

## ARTYKUŁY I ROZPRAWY

*Józef Bachórz*

Gdańsk

### O POTRZEBIE SCALANIA POLSKIEGO WIEKU XIX

Polski wiek XIX... Alina Witkowska, parafrazując tytuł pracy Karola Boromeusza Hoffmana z grudnia 1830 roku<sup>1</sup>, nazwała ten wiek mianem *Wielkiego stulecia Polaków* i zaakcentowała, że było ono wielkie jako czas naszego nowożytnego dramatu dziejowego, naszej literatury i naszego „duchowego państwa”. Ze stanowiska tak pojętego państwa „nikłe znaczenie miały ekscytujące do dziś publicystykę pytania: bić się czy nie bić, walczyć czy pracować. Dla ludzi, którzy kładli podwaliny pod porozbiorową wspólnotę polską, nie było tu żadnej alternatywy, żadnego albo – albo. Bo ocalenie niósł zarówno miecz, jak książka. I któż zbada, czy wówczas wiarę w istnienie bardziej krzepiły echa Legionów Dąbrowskiego, czy wieść o powstaniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zajmującego się kulturą i nauką **polską**, nie zaś jakiegoś tam kawałka pruskiej prowincji”<sup>2</sup>.

Słowa te wypowiedziada badaczka, której specjalnością jest romantyzm polski, ale także myślenie o długim trwaniu naszej dziewiętnastowiecznej kultury, toteż do swojej wizji włącza oba główne wektory wieku: i romantyczny, którego symbolem Legiony, i nieromantyczny, którego symbolem Pałac Staszica. Koreponduje to z formułowanymi parę lat wcześniej zdaniem Marii Janion, która

---

<sup>1</sup> Chodzi o *Wielki Tydzień Polaków, czyli Opis pamiętnych wypadków w Warszawie od dnia 29 listopada do 5 grudnia 1830 r.*

<sup>2</sup> Zob. A. Witkowska, *Wielkie stulecie Polaków*, Warszawa 1987, ss. 5–10.

wiekowi XIX przyznała tytuł „ojczyzny duchowej wieku XX” oraz „początku i dojrzałej postaci nowożytnej świadomości polskiej”, a zarazem rangę epoki, w której romantyzm i realizm „kontaktowały się (...) ze sobą i nieraz najściślej spletały, przechodząc w symbolizm i naturalizm i wyznaczając w ten sposób układ najważniejszych prądów w sztuce wieku XX”<sup>3</sup>.

Można bez wahania powiedzieć, że na wyżynach badań naukowych wiek XIX jest jednością. Warto tezę tę podjąć z myślą o poziomie kształcenia i popularyzacji, zwłaszcza że *czar* tego wieku (by pozostać przy parafrazach) *nadal nadal nami trwa* – i wobec tego *nic, co dziewiętnastowieczne, nie powinno nam być obce*. Stale przecież wracają do nas kwestie „natury” i literatury wieku XIX – jej bogactwa i jej ciężenia nad naszą mentalnością – mamy więc swoistą obligację ponawiać pytania o przeróżne tego wieku komplikacje, jego wyciśnięte na nas stygmaty i jego w nas kołatanie. Będzie więc w tym szkicu chodziło o ponowne pytań, tyle że obiektem refleksji staną się potoczne wyobrażenia o „wielkim stuleciu Polaków”, nasze obrzędy popularyzatorskie i rytuały dydaktyczne.

Zacznijmy od podręcznikowo-szkolnych i studenckich wspomnień, odnoszących się do literatury tego stulecia.

Na początku zatem naszej wizji wieku XIX był chaos. Po lekcjach o oświeceniu, po pochwałach poezji Krasickiego, Trembeckiego, Niemcewicza i teatru Bogusławskiego, po czytaniu wyimków prozy Staszica i Kołłątaja – pojawiał się zamglony i pogmatwany pejzaż wojen z naszym udziałem: od włoskiej Lombardii, amerykańskiej wyspy San Domingo i hiszpańskiego wąwozu Somosierra po moskiewski Kreml. „Po drodze” było Księstwo Warszawskie, potem bitwa narodów pod Lipskiem i kongres wiedeński, powołujący Królestwo Polskie. W literaturze oczywiście coś się działo (a działo się niemało, skoro w akademickim podręczniku literatury przeznaczy się temu sporą część odrębną<sup>4</sup>), ale widać nie było ważne, skoro nie trafiło do programu licealnego. Trafił jedynie z powszechnie znanego powodu pozaliterackiego *Mazurek Dąbrowskiego* Józefa Wybickiego.

Chaos nam się kończy wraz z pojawieniem się Mickiewicza i jego rówieśników, a końcem tego chaosu i prawdziwym początkiem literatury XIX wieku staje się w naszej wyobraźni romantyzm.

<sup>3</sup> M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, ss. 528–530 (słowa cytowane pochodzą z tekstu: *Zamknięcie. Badania literackie nad XIX stuleciem*). Badaczka przypomina tu *Esej o literaturze XIX wieku* (1973) Tomasza Burka.

<sup>4</sup> Chodzi o podręcznik *Romantyzm* z serii „Wielka Historia Literatury Polskiej” Wydawnictwa Naukowego PWN (Warszawa 1997); część I, napisana przez R. Przybylskiego – *Klasycyzm i sentymentalizm po trzecim rozbiore (1795–1830)* – zajęła 160 stron; część II, napisana przez A. Witkowską – *Romantyzm* – ok. 450 stron.

Na początku więc prawdziwego (czyli naszego szkolnego) wieku XIX znajduje się zwycięska walka Mickiewicza i jego „rówieśnych” z klasykami. W szkole średniej obyczaj dydaktyczny, respektowany przez kilka pokoleń, polegał na tym, że po epoce – by się tu posłużyć tytułem podręcznika Ignacego Chrzanowskiego – *historii literatury niepodległej Polski* rok szkolny w którejś z wcześniejszych klas licealnych zaczynał się od romantyzmu. Zaczynał się akordem programowym *Ody do młodości* i *Romantyczności*. Z pierwszego z tych wierszy biła wiara w młodość, która odznacza się orlą „lotów potęgą”, „rusza z posad bryłę świata” i ze wzgardą odwraca się od zgnuśniałych a egoistycznych starców, których „czas zamroczył” i „takie widzą świata koło”, jakie „tępymi zakreślili oczy”. W *Romantyczności* maniakałny starzec, podobny do samolubów z *Ody do młodości*, został napiętnowany za karygodny brak serca i zawstydzający brak wiary. Przy okazji wspominało się w komentarzach dydaktycznych, że ów starzec – „nie nazwany, lecz do rozpoznania nietrudny”<sup>5</sup> – ma rysy profesora Jana Śniadeckiego, adherenta klasycyzmu i zdecydowanego przeciwnika romantyzmu. Zamieszka ten zatwardzialec w uczniowskiej imaginacji jako niepoprawny sklerotyk ze swoim niedowidzącym okiem i groteskowym szkiełkiem, odarty doszczętnie z racji. Nawet nie zwracamy uwagi, że w pewnej chwili pojawił się w tym wierszu ślad wahania poety, gdy jego narratorski *alter ego* powiada do starca: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie / Niż mędrca szkiełko i oko”. *Comparativum* „silniej” może sygnalizować, że oko zbrojne szkiełkiem to jednak nie jest kompletne zero argumentacji – wszakże „silniej” to... „silniej”, nie zaś „wcale”. Pamiętamy tylko wyrok finalny: bezapelacyjne skazanie starca na niesławę. Nie zaprzętały sobie wyobraźni tym, że autor *Romantyczności* w dziesięć lat później wspominał o wileńskim uczonym ustami godnego szacunku Podkomorzego w VIII księdze *Pana Tadeusza*. Oto Podkomorzy mówi tam z dumą o swojej znajomości „z Śniadeckim, / Który jest mądrym bardzo człekiem, chociaż świeckim” (ww. 149–150)<sup>6</sup>.

Podobnie bywa z akordem ostatnim walki Mickiewicza z minioną epoką literacką, jakim jest scena VII części III *Dziadów* (1832). Jedno z ogniw tej walki to szyderczy obrachunek z sentymentalizmem i Brodzińskim, występującym tu jako Literat IV, który w Królestwie Kongresowym w czas narastania żandarm-

<sup>5</sup> J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. 1: *Dzieje Gustawa*, wydanie drugie, Lublin 1948, s. 224.

<sup>6</sup> Stanisław Pigoń, niezawodny komentator *Pana Tadeusza*, nie przeoczy jednak sposobności, by w przypisku przypomnieć, że to ten sam Śniadecki, profesor „zrazu Akademii Krakowskiej, potem Uniwersytetu Wileńskiego”, który wystąpił w 1819 roku przeciw romantyzmowi, „na co odpowiedział Mickiewicz *Romantycznością*”. Cytuję na podstawie *Pana Tadeusza* w serii „Biblioteka Narodowa”, Wrocław 1968, s. 386.

skiego i szpiegowskiego terroru carewicza Konstantego głosi w warszawskim salonie pochwałę poezji idyllicznej: „Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców zalecanki, / Trzody, cienie – Sławianie, my lubim sielanki”<sup>7</sup>. Pamiętny ten motyw bywał wdzięcznym przedmiotem interpretacji, podobnie jak wcześniejsza w tej scenie sarkastyczna informacja o nudziarzu, który „opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”<sup>8</sup>, a w którym łatwo rozpoznać autora *Ziemiaństwa*, Kajetana Koźmiana, klasyka zapamiętałe wrogiego romantyzmowi. Te porachunki Mickiewicza zapisują się w praktyce dydaktycznej z nieporównanie większą wyrazistością niż we dwa lata po *Dziadach* drezdeńskich wypowiedziane w wierszu zwanym *Epilogiem do Pana Tadeusza* marzenie o lekturze „powieści o Wiesławie” w ojczystej zagrodzie – marzenie, które niejako koryguje opinię o Literacie IV i rehabilituje Brodzińskiego. Skądinąd wiemy, że Mickiewicz w 1835 roku chciał, by chory autor *Wiesława* dowiedział się o jego nowej opinii na swój temat i że ta opinia dotarła do Brodzińskiego<sup>9</sup>, ale w naszej wyobraźni trwa – wraz z potępieniem starca z *Romantyczności* – tamta sarkastyczna wypowiedź o „Sławianach”, co „lubią sielanki”, i tamto *j'accuse* autora *Ziemiaństwa* jako znak rozbratu z przeszłością i definitywnego rozgromienia jej obrońców. I ten nieodwołalny rozbrat rozciąga się na cały romantyzm. Nie wracamy już do motywów, które by zakłócały nasze przekonanie o antyklasycystycznym charakterze romantyzmu. Skoro w latach starcia z romantyzmem klasycyzm został bezlitośnie wyrzucony z życia i pochowany bez pokropku, to po co pamiętać, że jednym z najlepszych wierszy Zygmunta Krasińskiego jest utwór *Do Kajetana Koźmiana*? Nie napomykano nam też podczas szkolnego analizowania utworów romantycznych (z wyjątkiem uwagi o reliktach klasycyzmu w *Odzie do młodości*), że w literaturze Oświecenia istniały pewne motywy i formy, które romantycy wykorzystywali. Tylko w takich pracach akademickich, jak dwutomowa rzecz Kazimierza Wyki o *Panu Tadeuszu*, można przeczytać, że sławny opis warzywnika w księdze II poematu jest to opis fizjokratyczny, świetnie przystający do europejskiej tradycji pochwał porządnie prowadzonego gospodarstwa: „Gdyby Kajetan Koźmian nie wiedział, że fragment ów pochodzi spod pióra romantycznego burzyciela młodych – mógłby go zużytkować w swoim *Ziemiaństwie polskim*”<sup>10</sup>. Przykłady eksploatacji lub respektowania tradycji klasycystycznej i sentymentalnej

<sup>7</sup> A. Mickiewicz, *Dzieła. Wydanie narodowe*, t. 3: *Utwory dramatyczne* w opracowaniu S. Pigoń, Warszawa 1958, s. 208. Komentarz S. Pigoń: „Ze słów tych wolno wnosić, że Literat IV ma pewne rysy Kazimierza Brodzińskiego, wyznającego podobne poglądy” (s. 470).

<sup>8</sup> Tamże, s. 200.

<sup>9</sup> Zob. A. Witkowska, *Kazimierz Brodziński*, Warszawa 1968, s. 333.

<sup>10</sup> K. Wyka, „*Pan Tadeusz*”. *Studia o poemacie*, Warszawa 1963, s. 149.

w utworach romantyków – zwłaszcza romantyków *minorum gentium* – można by wskazywać rozliczne – i badacze epoki ich nie przemilczają. Przemilcza się je natomiast przy dydaktycznym „wygładzaniu” rysunku epoki, by romantyzm był... romantyzmem.

U kresu romantyzmu rozegrała się kolejna walka: po powstaniu styczniowym starła się „młoda prasa” ze „starą”. Walkę tę układa się w rodzaj repetycji boju romantyków z klasykami. Wprawdzie nie ma tu spektakularnych manifestów poetyckich na miarę *Ody do młodości*, ale są egoistyczni starcy i są ich altruistyczni przeciwnicy, których do zwycięstwa prowadzi Świętochowski z manifestowym *My i wy*. Starcy – owi *wy* – „zasmakowawszy w korzyściach ze swego wpływu na społeczeństwo”, z uporem bronią swoich synekur. Są to „próżniaki i niedołęgi”, a zarazem strażnicy „zagważdżającej mózgi polityki”. Wycierają kąty w gazetach „nie dając rozwinąć się literaturze”. Zarażają życie publiczne „niezdrowiem i martwością”<sup>11</sup>. Konkluzja z tej filipiki wynika jasna: leniwych pasożytów należy odesłać do niebytu i skazać na niepamięć. Oстрыm rozrachunkiem z przeszłością był też artykuł księdza Franciszka Krupińskiego *Romantyzm i jego skutki* (1876), w którym poezja romantyczna została obwiniona o ściągnięcie na naród nieszczęścia: klęski kolejnego powstania.

Nie musi nas w fazie licealnej życia obchodzić, w jakiej mierze po takich gwałtownych rachunkach ze „starymi” przyszło wypokojenie, i w jakiej mierze nawet Świętochowski mimo swej rogatości w tym wypokojeniu uczestniczył. Kwestię, czy w czasach pozytywizmu romantyzm odżywał, czasem tylko powierzano zadaniom domowym lub klasówkom, których tematami bywały losy Rzekiego lub tragiczny romans Wokulskiego w powieści Prusa albo porównanie zaścianka z powieści Orzeszkowej z zaściankiem z *Pana Tadeusza*.

Podobny rytuał odtrącenia poprzedników dokonywał się na pograniczu pozytywizmu i modernizmu. Został on przez Kazimierza Wykę zilustrowany efektownymi wypowiedziami uczestników walki i opatrzony wymownym wnioskiem:

Sam mechanizm sporu nie różni się (...) od objawów, które obserwowaliśmy przy sporze klasyków z romantykami czy przy powszechnych zasadach sporów pokoleń. Ta sama niesprawiedliwość, branie przeciwnika w jego najgorszej postaci, przemilczanie bezspornych zdobyczy i korzyści wydobywanych z działalności poprzedników. (...) Ta sama występuje, co we wszelkich sporach, przekora<sup>12</sup>.

<sup>11</sup> A. Świętochowski, *My i wy* (1871), w: *Programy i dyskusje literackie okresu pozytywizmu*, opracowała J. Kulczycka-Saloni, Wrocław 1985, s. 58 i 62.

<sup>12</sup> K. Wyka, *Młoda Polska*, t. 1: *Modernizm polski*, Kraków 1977, s. 128.

Charakterystyczne przy tym, że w sposobie „opowiadania” różnic obowiązują u nas głównie ich obrazy przeciwieństwa, zwady i walki. Zwyczaj to dydaktyczny nie może i efektywny, bo ułatwia definiowanie i zapamiętywanie *per oppositionem*, przez wydobywanie kontrastów, sprawia on jednak, że nie *agora*, lecz *agon* panuje w obrazie naszej literatury – nie tylko zresztą wieku XIX. Renesans ma być zdecydowanie i w każdym calu antyśredniowieczny. Barok ma się sprzeciwiać renesansowi. Oświecenie ma się rozprawić z barokiem (szczególnie sarmackim). Romantyzm ma pokonać i odrzucić formację oświeceniową. Pozytywiści przewyciężą romantycznych marzycieli, a potem mają sami zostać przepędzeni przez modernistów. Walka ma prowadzić do zniszczenia przeciwnika. W takiej wizji romantyzm winien nie tylko zwyciężyć w walce z klasycyzmem, ale i doszczętnie go skompromitować, przebić osinowym kołkiem i pogrzebać, modernizm zaś ma się rozprawić z pozytywistycznymi złudzeniami organicznikowskimi, scjentyzmem i naiwnościami realizmu, by już w żadnej postaci nie odżyły. Jeśli nawet jest w tych słowach jakaś doza przejawskrawienia, to jednak nietrudno zauważyć, że zmiany w dziejach literatury układają się w korowód utarczek, eksmisji, defenestracji i tym podobnych „rozpraw”, w którym to korowodzie zbyteczna i nudna staje się refleksja o kontynuacji lub ustępstwach. Ustępstwom towarzyszą słowa dezaprobaty, ugodowość irytuje, bo trąci słabością, słowo „kompromis” obrasta w konotacje niepocholebne dla zwolenników ustępstw. (Dziś powiedziano by: zgoda czy koegzystencja – jest niemedialna; medialna jest zwada).

Lubi się przy tym pamiętać o przypisaniu pewnych wartości danemu okresowi lub prądowi, a że ceni się konsekwencje i wierność zasadom, to zwraca się uwagę na występowanie tych wartości w całym okresie. Skoro więc od Mickiewiczowskiej apoteozy młodości rozpoczyna się romantyzm, to podczas analizowania postawy np. Gustawa-Konrada w *Dziadach* czy bohatera tytułowego *Kordiana* Słowackiego zwykle nie przeoczamy okazji do przypomnienia waloru romantycznej młodości, ale już nie zaprzatamy sobie uwagi faktem, że w tym samym tomiku z 1822 roku, w którym poeta zamieścił *Romantyczność*, występuje w balladzie *Lilie* pustelnik – starzec wielkiej mądrości. Albo że w tomiku *Poezyj* z 1823 roku jest „powieść litewska” o Grażynie, gdzie **młodego** a dumnego i lekkomyślnego księcia Litawora pomaga jego małżonce uratować przed hańbą zdrady narodowej **stary** Rymwid. I że są potem w niejednym jeszcze utworze starcy godni naszej sympatii, jak np. Wojski z *Pana Tadeusza*.

I dalej: skoro się wie, że w przekonaniu generacji Mickiewicza „największym dowodem patriotyzmu jest iść pod kule, a zwłaszcza poleć”<sup>13</sup>, to po wizji

<sup>13</sup> Z. Stefanowska, *Geniusz poety, geniusz narodu. Mickiewicz wobec powstania listopadowego*, „Teksty Drugie” 1995 nr 6, s. 30.

patriotyzmu, uwznioślonej *Śmiercią pułkownika* i *Redutą Orдона* (1832), nie będzie się wspominało tekstu przezornej *Odezwy do Galicjan* z 1833 roku. I nie przypadkiem z powstańczego zbiorku *Pieśni Janusza* Wincentego Pola przejdzie do skarbicy polskich „słów skrzydlatych” obraz grobu żołnierza z wiersza *Śpiew z mogiły* (inc. *Leci liście z drzewa...*), nad którym kwili „jedno ptaszę polne”, a nie przejdzie wyrzut sformułowany w strofach finalnych tego wiersza: „O, polska kraino! / Gdyby ci rodacy, / Co za ciebie giną, / Wzięli się do pracy / I po garstce ziemi / Z ojczyzny zabrali, / Już by dłońmi swemi / Polskę usypali”<sup>14</sup>.

Na lekcjach literatury pozytywistycznej będą się cieszyły szczególnymi względami hasła programowe: praca u podstaw, kult wiedzy, postulat oświaty powszechnej, emancypacja kobiet, walka z antysemityzmem itp. Czy zaś któreś z tych haseł miało antecedencje w jakichś utworach romantyków – z reguły się nie wspomni. Pozytywizm powinien być antyromantyczny. Nie ma tu miejsca na refleksję o tym, że obok sporu i sprzeciwu istniała przestrzeń na współzycie, dziedziczenie lub kontynuację.

Pokawałkowanie naszego procesu literackiego na cząstki wzajemnie nieprzystawalne wspomaga dodatkowo zwyczaj nazewnictwa: romantyzm przecież jest nie tylko nazwą prądu<sup>15</sup>, ale i okresu, toteż odcina się od Oświecenia dwoiście: i jako epoka, i jako prąd (wieloprądowość okresu romantyzmu zwykle uchodzi uwagi), a pozytywizm – mimo prób zastąpienia tej nazwy mianem „okresu realizmu i naturalizmu”<sup>16</sup> – pozostaje polską osobliwością nazewnictwa periodyzacji literackiej i wraz ze swymi prądami ma się zdecydowanie odcinać od okresu romantyzmu. W pokawałkowanym wieku XIX różne jego fragmenty wprawdzie

<sup>14</sup> W. Pol, *Pieśni Janusza i poezje wybrane*, opracowała M. Romankówna, Kraków 1949, s. 32.

<sup>15</sup> Zagadnienie to ma u nas nieubogą literaturę przedmiotu, której nadal aktualnymi ogniwami pozostają m. in. takie pozycje: H. Markiewicz, *Pojęcie prądu w historii literatury*, „Studia Filozoficzne” 1959 nr 2, ss. 114–144; M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Prąd literacki*, w: *Zarys teorii literatury*, Warszawa 1962, ss. 462–474 (wydanie zmienione w roku 1967, potem w l. 1972, 1975, 1986 i popraw. w 1991); H. Markiewicz, *Prądy i typy twórczości literackiej*, w: tegoż, *Główne problemy nauki o literaturze*, Kraków 1965, s. 174–203 (wyd. 6 w ramach *Prac wybranych* H. Markiewicza, Kraków 1994, t. 3); M. Głowiński, *Prąd literacki jako kategoria poetyki historycznej*, w: tegoż, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Wrocław 1969; J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy literackiej*, w: tegoż, *Powinowactwa literatury. Studia i szkice*, Warszawa 1980, ss. 244–288 i tegoż autora *Epoki i formacje w dziejach literatury polskiej* w jego książce *Prace ostatnie. Literatura i nauka*, słowo wstępne E. Wiegandt, Warszawa 1994, ss. 17–62.

<sup>16</sup> Pamiątką tej intencji jest wydawanie pozytywistycznych tomów *Obrazu literatury polskiej XIX i XX wieku* pod nazwą *Literatura polska okresu realizmu i naturalizmu*.

sąsiadują ze sobą, ale się nawzajem – by tak rzec – mocno nie cierpią, każdy w swoim siedzi domku, a ich sąsiedowanie wyraża się głównie w spotkaniach na udeptanej ziemi. Pokawałkowaniu procesu literackiego sekunduje tradycyjna osobność podręczników „od literatury”, w których z rzadka się pamięta nawet o tak oczywistym fakcie, że wielu pisarzy uczestniczyło w życiu literackim przynajmniej dwóch okresów, a więc np. że połowa twórczego życia Norwida upłynęła w czasach pozytywizmu, że Kraszewski i Lenartowicz w tym życiu uczestniczyli intensywnie, że większość pozytywistów partycypowała w kulturze okresu Młodej Polski i że – w ogólności – w XIX wieku biografie tylko niewielu pisarzy mieszczą się w granicach jednego okresu. Fakt ten, choć jego przypomnienie należy do dziedziny banalności, powinien by nieco łagodzić ostrości przeciwstawień, zwłaszcza że niejeden z pisarzy starszego pokolenia był przez młodych szanowny<sup>17</sup>.

Mało kiedy zwraca się uwagę, że romantycznego marzenia nie musi oddzielać od pozytywistycznej praktyczności rozbrat niepokonywalny i że nierzadko wartości te bywają wartościami komplementarnymi. Nie bardzo nas obchodzi, że w biografiami wielu pisarzy romantycznych sąsiadują ze sobą karty żołnierskiego lub konspiracyjnego porywu z kartami organicznikowskiego zapracowania na „niwie” i że niejeden romantyczny idealista miał w życiu i pismach chwile wytchnienia od podniebnych lotów, bo liczył się z realiami, a niejeden

---

<sup>17</sup> Wiadomo że „w wiele lat jeszcze po roku 1831 żyją i piszą czołowi reprezentanci kierunku” klasycystycznego i że spośród 531 pisarzy zapisanych w oświeceniowych tomach *Nowego Korbuta* aż 150 zmarło w latach 1830–1890, że więc np. Osiński żył do roku 1838, Niemcewicz do 1841, Jan Nepomucen Kamiński (autor „zabawki dramatycznej ze śpiewkami” pt. *Zabobon, czyli Krakowiaczy i górale*) do 1855, Koźmian zmarł później niż Mickiewicz (bo w 1856 roku), Franciszek Wężyk dożył roku 1862, a Franciszek Salezy Jezierski – 1871. Zob. E. Aleksandrowska, *Pisarze – generacje i rodowód społeczny*, w: *Słownik literatury polskiego oświecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1977, s. 467. Zob. również: P. Żbikowski, *Klasycyzm postanisławowski. Doktryna estetycznoliteracka*, Warszawa 1984, s. 296 i przypis na s. 355.

Podobnie po „drugiej stronie” romantycznego czasu: spośród 407 autorów wpisanych w romantyczne tomy *Nowego Korbuta* aż 205 zmarło w czasach „przynależnych” do pozytywizmu, a 76 w czasach młodopolskich. Pol zmarł w roku 1872, Fredro, Goszczyński i Żmichowska w 1876, Norwid w 1883, Zaleski w 1886, Kraszewski w 1887, Kolberg w 1890, Lenartowicz w 1896, Deotyma w 1908, Faleński w 1910, a Miłkowski (T. T. Jeż) w 1915. Pisałem o tym w szkicu *Obrachunki (arytmetyczne) z romantyzmem w książce Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003, ss. 226–227.

To samo dotyczy pisarzy pozytywistycznych, którzy odchodzili w drugiej połowie czasu młodopolskiego: Konopnicka i Orzeszkowa w roku 1910, Prus w 1912, a Sienkiewicz w 1916.



pozytywista mierzył siły na zamiary. Nie przypadkiem sławny uczestnik ataku na Belweder w Noc Listopadową 1830 roku, do końca życia wierny ideałom młodości, stał się na emigracji energicznym działaczem gospodarczym – chodzi naturalnie o Ludwika Nabelaka – i wspomagał uchodźców w biedzie. W dziesiątkach życiorysów, takich jak np. biografia Gustawa Zielińskiego, Wiktora Szokalskiego, Wincentego Pola, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Konstantego Gaszyńskiego, Lucjana Siemieńskiego czy Józefa Supińskiego – są fazy lub sytuacje przemienności tego, co nam się kojarzy z postawą romantyczną, i tego, co było wyborem pozytywistycznym. I nie przypadkiem – przy istnieniu zasadniczych różnic w estetyce (romantyczny kreacjonizm oraz stawka na poezję i dramat, pozytywistyczny mimetyzm i stawka na powieściopisarstwo) – po obu stronach „granic” periodyzacyjnej podobna panowała niechęć do hasła „sztuka dla sztuki” i podobne przekonanie o misyjnych obowiązkach literatury wobec narodu i społeczeństwa<sup>18</sup>. Ma rację autor zdania: „Pozytywizm nie tylko wchłania tradycje oświecenia, ale także dziedziczy i twórczo adaptuje wyzwania romantyczne, które nie do końca są sprzeczne z ideami oświecenia”<sup>19</sup>. Nie przypadkiem też na łamach pozytywistycznej prasy odbywało się autentyczne dialogowanie z romantyzmem i za sprawą pozytywistycznych krytyków literackich i pozytywistycznej prasy dokonywała się ostateczna intronizacja romantycznej „trójcy wieszczów”, a z kolei niejedno słowo uznania dla pozytywistów wypowiedzieli pisarze młodopolscy, o czym dobrze wiemy dzięki pracom Henryka Markiewicza<sup>20</sup>.

Z rzadka też pamięta się w naszej dydaktyce o nieraz długotrwałym wykluczeniu się i narastaniu zjawisk nowego prądu (okresu) w obrębie prądu (okresu) poprzedniego. Tylko kątem ust wspomina się, że nim się te zjawiska wyemancypują i skryształizują w nową jakość – egzystują w starym środowisku w symbiozie z literacką florą tego środowiska. Że np. romantyczna ludowość poczyniała się w „okolicach” *Cudu mniemanego, czyli Krakowiaków i górali* Bogusławskiego oraz *Słowiańszczyzny przed chrześcijaństwem* Zoriana Dołęgi Chodakowskiego. Że wieloletnią szkołą podstawową pozytywistycznego realizmu była międzypowstaniowa twórczość powieściowa Kraszewskiego i Korzeniowskiego, a przeczucia młodopol-

<sup>18</sup> Nawiązuję tu do sformułowań zawartych w szkicu *Romantyzm contra pozytywizm, czyli zgryzota spod znaku „Czy myć zęby, czy ręce”*, który zamieściłem w kwartalniku „Migotania, Przejasnienia” 2005 nr 3, s. 1 i 7.

<sup>19</sup> M. Gloger, *Pozytywizm między nowoczesnością a modernizmem*, „Pamiętnik Literacki” 2007 z. 1, s. 6.

<sup>20</sup> Zob. H. Markiewicz, *Dialogi z tradycją. Rozprawy i szkice historycznoliterackie*, Kraków 2007.

skiego „wieku nerwowego” wystąpiły w niejednej powieści pozytywistycznej<sup>21</sup>. Za zbytyczny truizm poczytuje się stwierdzenie, że dzieje literatury nie mają charakteru skoków od jednego przełomu do drugiego, lecz przebiegają ewolucyjnie.

Naturalnie: poszukiwanie odmienności, specyfiki czy zróżnicowań należy do elementarnych obowiązków badacza zjawisk historycznych i społecznych, w tym i prądów czy okresów literackich. Zamazywanie, zacieranie rysów indywidualnych i niepowtarzalnych tych zjawisk byłoby karygodnym prostactwem. Rzecz jednak w tym, by z istnienia nieuchronnych różnic pomiędzy formacjami (okresami, prądami) nie wyprowadzać sugestii nieusuwalnego antagonizmu. Są – pewno, że w świecie ludzkim są – różnice nieprzezwyčajalne, zwłaszcza gdy obrosną w egoizmy czy interesy indywidualności lub grup społecznych. Ale są i inne różnice. Te, nad których brakiem w naszym życiu ubolewał Norwid, gdy w roku 1860 pisał do Karola Krasińskiego: „Nie umiemy się **różnić pięknie i mocno**”, a Zygmunta Krasińskiego wspominał jako przyjaciela od siebie „**szlachetnie różniącego się**”<sup>22</sup>. Nasze przyzwyczajenia periodyzacyjne bardzo utrudniają widzenie tak właśnie różniących się od siebie. Skłonnością periodyzacyjnej interpretacji jest u nas – powtarzam – eksponowanie niezgody, walki i zrywania więzi przy jednoczesnej niechęci do motywów kompromisu, przejmowania pewnych wątków od poprzedników, korygowania własnego stanowiska, postawy koncyliacyjnej, prób rozumienia przeciwników – słowem: objawów ciągłości. W potocznych wizjach wieku XIX jest to ewidentnie obecne.

Nie stało się naszym zwyczajem periodyzacyjnym znakowanie procesu literackiego nazwami stuleci. Nie przyjęła się zasada, jaką widać w podręcznikach literatury włoskiej, gdzie dobrze się pamięta prądy artystyczne, ale jako jednostki procesu dziejowego eksponuje się wieki<sup>23</sup>. Nie przyjął się też zwyczaj, z jakim mamy do czynienia w podręcznikach literatury francuskiej i angielskiej, gdzie główną rolę merytoryczną na „mapie” procesu literackiego równolegle grają nazwy stuleci i prądów<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Zob. K. Kłosińska, *Powieści o „wieku nerwowym”*, Katowice 1988. Kolekcję analizowanych tam utworów (m. in. *Bez dogmatu* Sienkiewicza, *W wieku nerwowym* Belmonta, *Hrabia August* Mańkowskiego, *Śmierć* Dąbrowskiego i *Dwa bieguny* Orzeszkowej) można by uzupełnić także o *Lalkę* Prusa, widzianą poprzez studium J. Tomkowskiego *Neurotyczni bohaterowie Prusa w jego książce Mój pozytywizm*, Warszawa 1993.

<sup>22</sup> C. Norwid, *Pisma wybrane*. Wybrał i opracował J. W. Gomułicki, t. 5: *Listy*, Warszawa 1968, s. 392.

<sup>23</sup> Przykładu tego rodzaju periodyzacji dostarcza np. Natalino Sapegno w *Historii literatury włoskiej w zarysie*, wydanej u nas w 1969 roku (przeł. Z. Matuszewicz i K. Kacprzyk).

<sup>24</sup> W podręczniku Gustave’a Lansona, wydawanym wiele razy od 1894 roku i tłumaczonym na wiele języków, części następujące po średniowieczu i odrodzeniu są tytułowane nazwą

Nasz literacki wiek XIX dopiero w ostatnich kilku dziesięcioleciach zaczął zyskiwać funkcję nie tylko w chronologii literackiej. Sygnałem szansy scalenia pod nazwą tego wieku kilku okresów stało się latach 1959–1975 dzieło edytor-skie Pawła Herta (7 tomów, razem 7538 stron!) *Zbiór poetów polskich XIX wieku* z wierszami z lat 1795–1918 około 850 poetów i wierszopisów. Podstawą „zaproszenia” autorów do tej antologii była ich literacka aktywność w epoce niewoli. Kilkanaście lat później został wydany *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, w którym podstawę haseł stanowiły utwory z czasów romantyzmu i pozytywizmu. Połączenie w jednej księdze tych okresów wynikało – jak we *Wstępie* pisali redaktorzy – „nie tylko z zamiaru pomniejszenia liczby tomów serii Vademecum, lecz i z intencji potraktowania wieku XIX jako pewnej całości kulturowej. Wiek ten w miarę upływu czasu ukazuje się nam coraz wyraźniej jako formacja o cechach jedności i ciągłości. W jej obrębie – to oczywiste – nie mogą ulec zatarciu różnice wewnętrzne, konflikty, napięcia i polemiki między romantyzmem a pozytywizmem, jednakże ich tradycyjne eksponowanie kosztem dostrzegania swego rodzaju całości dziewiętnastowiecznej nazbyt upraszczało wizję procesu historycznoliterackiego. Ujęcie zagadnień z obu okresów w jednym ciągu rozważań powinno pożytecznie – i nie tylko formalnie – tę wizję korygować”<sup>25</sup>.

Motyw scalania wieku XIX jako pewnej „przestrzeni kulturowej” pojawia się także w takich pracach historyków literatury, jak wspomniany na początku tego szkicu artykuł Marii Janion i esej Aliny Witkowskiej o „długim trwaniu” romantyzmu i jak referat Aliny Kowalczykowej *Wiek XIX: przełomy, cezury, płynność*<sup>26</sup>. Istotne miejsce w kształtowaniu się refleksji o dziewiętnastowieczności zajmuje książka zbiorowa *Przełom antypozytywistyczny w polskiej świadomości kulturowej* pod redakcją Tadeusza Bujnickiego i Janusza Maciejewskiego (Wrocław 1986), a przede wszystkim Janusza Maciejewskiego *Miejsce pozytywizmu polskiego w XIX-wiecznej formacji kulturowej* – praca fundamentalna dla sprecyzowania pojęcia polskiej dziewiętnastowieczności i wypełnienia go treścią<sup>27</sup>. Do wypowiedzi znaczących dla

---

wieku; część szósta – *Wiek XIX*. Zob. G. Lanson, P. Tuffrau, *Historia literatury francuskiej w zarysie*, przeł. W. Bieńkowska, Warszawa 1963. W znanej także u nas *Historii literatury angielskiej w zarysie* G. Sampsona (przeł. P. Graff, Warszawa 1966) pod wspólnym „parasolem” wieku XIX znajdują romantycy i realści.

<sup>25</sup> *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, pod red. J. Bachórza i A. Kowalczykowej, Wrocław 1991, s. 5 (*Wstęp*).

<sup>26</sup> Opublikowana w tomie *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów, Warszawa 1995*, pod red. T. Michałowskiej, Z. Golińskiego i Z. Jarosińskiego, Warszawa 1996.

<sup>27</sup> W książce zbiorowej *Pozytywizm. Język epoki*, pod red. G. Borkowskiej i J. Maciejewskiego, Warszawa 2001, ss. 11–38.

rozważanej tu problematyki należą także: Ewy Paczoskiej przedmowa do *Książki pokolenia*<sup>28</sup> i Bogusława Doparta *Nasz literacki wiek XIX i „izmy”*<sup>29</sup>. Odnotujemy nadto włączenie do powstającego *Słownika krytyki literackiej* hasła *Dziewiętnastowieczność*, znanego mi z wydruku komputerowego, którego tekst zaproponował Tomasz Sobieraj, rekapitulując, porządkując i układając w syntetyczny obraz „formacji kulturowej” dotychczasowe refleksje historyków literatury i kultury XIX wieku.

Z informacji tych można wnosić, że pojęcie dziewiętnastowieczności zyskuje prawo obywatelstwa w periodyzacji literatury polskiej. Staje się ono formułą scalającą różne fazy i prądy kultury – w tym i literatury – czasów wielkiej ekspulsji talentów, a zarazem kształtowania się naszej nowożytnej tożsamości narodowej w pełnych dramaturgii warunkach niewoli. Dziewiętnastowieczność ta, rozciągająca się pomiędzy ostatnim rozbiorem Polski a datą odzyskania niepodległości, nie oznacza pomniejszenia roli któregośkolwiek prądu, sporu pokoleniowego czy dokonania literackiego. Oznacza natomiast szansę zintegrowania tego, co wśród schematyzacji dydaktycznych traciło ciągłość i sztucznie się oddzielało. Wizja wieku XIX jako długiego trwania i splotu zjawisk ze sobą ściśle powiązanych nie może zamazywać rywalizacji, konfliktów i batalii, ale powinna skuteczniej niż dotychczasowe segmentacje procesu literackiego sprzyjać pamiętaniu o ciągłości, o gromadzeniu, przekazywaniu, uzupełnianiu i przepływaniu dóbr duchowych.

Nie ulega kwestii, że „periodyzacja jest interpretacją”<sup>30</sup>. Korektura periodyzacyjna, integrująca wiek XIX, powinna sprzyjać wizji procesu literackiego, w którym oprócz walki będzie się częściej niż dotychczas zauważało – mówiąc słowami Bolesława Prusa – „wspieranie się i wymianę usług”<sup>31</sup>.

### **On a need to consolidate the Polish Nineteenth Century**

This article demonstrates how the notion of nineteenth-century cultural model [Polish, *dziewiętnastowieczność*] has acquired its ‘rights of citizenship’ in periodisation of Polish literature. It has namely become a formula that consolidates various cultural phases and currents. The notion in question stands for an opportunity to integrate things that have been losing their continuity and have been artificially separated in the course of didactic schematisations being employed.

<sup>28</sup> Zob. *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby pozytywizmu*, pod red. E. Paczoskiej i J. Sztachelskiej, Białystok 1994.

<sup>29</sup> W książce zbiorowej *Na początku wieku. Rozważania o tradycji*, pod red. Z. Trojano-wiczowej i K. Trybusia, Poznań 2002, ss. 147–170.

<sup>30</sup> J. Ziomek, *Metodologiczne problemy syntezy historycznoliterackiej*, w: tegoż, *Powinnowactwa literatury. Studia i szkice*, Warszawa 1980, s. 282.

<sup>31</sup> To słowa ze *Szkicu programu w warunkach współczesnego rozwoju społeczeństwa*. Zob. tekst w: *Filozofia i myśl społeczna w latach 1865–1895*, część 1, wybrały, opracowały, wstępem i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa i B. Skarga, Warszawa 1980, s. 192.